



LUCJAN IDZIKOWSKI

Kapral Lucjan Idzikowski

We wrześniu 1939 r. pracowałem na kolei w charakterze kierownika pociągu. Obsługiwałem trasę Lwów – Szepietówka. Tereny te były wówczas zajęte przez Sowiety. W 1940 r. byłem świadkiem, jak Sowieci przemocą wywozili w głąb Rosji naszych obywateli po zaaresztowaniu. Warunki, w jakich ich wywozili, były straszne. Zatłoczone ludźmi wagony, bez opału przy silnych mrozach dochodzących do 50 stopni, były widowiskiem tragicznych scen. Wagony były towarowe. Byłem świadkiem, jak pociąg przetrzymywano na stacjach dwa do trzech dni, przy silnych mrozach. Wiele dzieci zmarło na śmierć, zwłoki ich Sowieci wyrzucali w śnieg. W 1941 r., po zwolnieniu mnie z łagrów, jechałem wraz z całym transportem naszych obywateli – również już zwolnionych z więzień. Jechaliśmy z Kotłasu do Tokmok (Średnia Azja). Byliśmy stłoczeni w jednym wagonie, blisko sto osób. Droga trwała przeszło miesiąc, działo się to w porze zimowej, przy silnych mrozach. W jednym tylko tygodniu w naszym wagonie z wycieńczenia i głodu zmarło sześć osób. Później widziałem, że w innych wagonach z naszego pociągu [również] było dużo zmarłych. Zmarli oni przeważnie z głodu i zimna. Trupy wieziono setki kilometrów i na większych stacjach pozostawiano je. Wyżej opisane przeze mnie wypadki są tylko częścią tragicznych przeżyć, których byłem świadkiem.

Miejsce postoju, 11 marca 1943 r.